

# Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/zbrodnie-sowieckie/98265,Deportacje-Gornoslazakow-do-ZSRS-w-1945-roku.html>



Pomnik Tragedii Górnośląskiej w Miechowicach (Bytom) – widok ogólny. Zbiory Kornelii Banaś. Za: Deportacje Górnoślązaków do ZSRS w 1945 roku. Teka edukacyjna, IPN Oddział w Katowicach, 2020, wydanie II rozszerzone i zaktualizowane

## ARTYKUŁ

# Deportacje Górnoślązaków do ZSRS w 1945 roku

## OKRES HISTORYCZNY

(1945-1948) Pierwsze lata Polski Ludowej

Autor: DARIUSZ WĘGRZYN 18.01.2024

W pierwszych miesiącach 1945 r. tysiące Górnoślązaków, głównie mężczyzn, zostało przez władze sowieckie wezwanych do wykonania dwutygodniowych



## Przesiedleńcza strategia Stalina

Ten świat załamał się w momencie wybuchu II wojny światowej. Zanim padły pierwsze strzały pod Westerplatte mieszkańcy tej części Górnego Śląska, która leżała w granicach III Rzeszy, zostali powołani do armii niemieckiej. Wkrótce kolosalne zmiany dotknęły także Górnoszlązaków z przedwojennej „polskiej” strony, włączonej do III Rzeszy po zakończeniu kampanii polskiej 1939 r. Młodzi mężczyźni, po przymusowym wpisaniu na volkslisty, zostali powołani do wojska niemieckiego, nierzadko trafiając w sam środek piekła frontu wschodniego. Płacili daninę krwi na wszystkich frontach, walcząc też po drugiej stronie, np. w szeregach Armii gen. Władysława Andersa.

Młodzi mężczyźni, po przymusowym wpisaniu na volkslisty, zostali powołani do wojska niemieckiego, nierzadko trafiając w sam środek piekła frontu wschodniego. Płacili daninę krwi na wszystkich frontach, walcząc też po drugiej stronie, np. w szeregach Armii gen. Władysława Andersa.

Wkrótce tułaczy los dotknął cywilów. Nazistowskie Niemcy prowadziły politykę wysiedleń. Na przykład na Żywiecczyźnie wyrzucono z domów 25 tys. mieszkańców. Sowiecki totalitaryzm stosował podobne metody. Dla Józefa Stalina przesiedlenia całych grup ludności były istotnym elementem całego sowieckiego systemu represji. Wszak Polacy z Kresów Wschodnich II RP zostali deportowani w głąb ZSRS w latach 1940–1941.

Po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej te działania nie ustały. Sowieckie deportacje objęły Niemców nadwożańskich, Kałmuków, Inguszów, Czeczenów. Gdy w 1944 r. Armia Czerwona wkroczyła na teren Europy Środkowo-Wschodniej, przyszedł czas na łupy, a więc również na „żywe reparacje”, czyli darmową pracę tych, którzy arbitralnie zostali uznani za „Niemców”.

Za represje pod koniec 1944 r. były odpowiedzialne formacje NKWD i kontrwywiadu Armii Czerwonej, czyli Smierszu. Z obszarów bałkańskich (głównie Rumunii i Węgier) zabrano na wschód ponad 112 tys. młodych ludzi, którzy na zasadzie odpowiedzialności zbiorowej mieli odpracować winy III Rzeszy. Połowę uprowadzonych stanowiły młode kobiety, nierzadko matki, które zostawiły w domach małe dzieci.

Na początku 1945 r. represje sowieckie miały dotknąć Górnego Śląska. Strach przed zemstą sowiecką był ogromny, zwłaszcza po upublicznieniu przez propagandę niemiecką wydarzeń z jesieni 1944 r. w Nemmersdorfie w Prusach Wschodnich, gdzie żołnierze sowieccy zabili ponad dwudziestu cywilów. Szczególnie mieszkańcy przedwojennej „niemieckiej” części Górnego Śląska mieli świadomość, że to oni będą tymi obywatelami „starej Rzeszy” (czyli tej w granicach sprzed 1 września 1939 r.), na których wyładowuje się w pierwszej kolejności sowiecka furia. Jak pokazała nieodległa przyszłość, nie mylili się.

## **Sowieckie czyszczenie tyłów frontu**

Przez długie lata wywózka Górnoszlązaków do ZSRS była przedstawiana jako jednorodne zjawisko. Wszyscy mieli trafić do łagrów osławionego GUŁagu. Okazuje się, że sprawa jest bardziej skomplikowana. Najpierw na całym Górnym Śląsku formacje NKWD i *Smiersz* realizowały rozkaz Ławrientija Berii z 11 stycznia 1945 r. o tzw. czyszczeniu tyłów frontu. W ramach zapewnienia spokoju na tyłach walczących wojsk Sowietów aresztowali wszystkich podejrzanych, nie przejmując się, czy rzeczywiście pozbawiony wolności miał coś na sumieniu. Rozkazy naczelnych władz dawały sowieckim organom bezpieczeństwa całkowicie wolną rękę i pozwalały aresztować praktycznie każdego, a następnie wsadzić do więzienia bez sądu lub wysłać do obozu w ZSRS. Tak więc zatrzymywano rzeczywistych (częściej domniemyanych) dywersantów, sabotażystów, osoby związane z aparatem nazistowskim i policją niemiecką.

W ramach zapewnienia spokoju na tyłach walczących wojsk Sowietów aresztowali wszystkich podejrzanych, nie przejmując się, czy rzeczywiście pozbawiony wolności miał coś na sumieniu. Rozkazy naczelnych władz dawały sowieckim organom bezpieczeństwa całkowicie wolną rękę.

„Czyszcząc” teren, równocześnie przygotowywano grunt pod zainstalowanie na ziemiach polskich władzy komunistycznej całkowicie zależnej od Moskwy. NKWD i *Smiersz* pozbawiali wolności członków polskiej konspiracji i osoby negatywnie nastawione do nowych władz. W obozie w Krasnowodzku na pustyni Kara-kum byli przetrzymywani zarówno członkowie SA i współpracownicy gestapo, jak i żołnierze AK. Na terenie przedwojennego „niemieckiego” Górnego Śląska, czyli Rejencji Opolskiej, Sowietów postępowali zupełnie swobodnie, wychodząc z założenia, że jest to obszar okupowany, który co prawda być może zostanie

przekazany stronie polskiej, ale wcześniej zamierzali go maksymalnie wyeksploatować ze wszystkich dóbr, do których zaliczali też ludzi przydatnych do pracy.

Zdecydowana większość zabranych z Górnego Śląska stanowili deportowani, których Sowieci określili jako tzw. internowanych – zmobilizowanych Niemców. Zastosowano niezwykle oryginalną konstrukcję prawną, nieznaną dotąd w prawie międzynarodowym. Zatrzymywano więc mężczyzn w wieku 16–50 lat, obywateli niemieckich, a potem internowano. Tłumaczono, że miało to uchronić tyły walczących żołnierzy sowieckich od aktów dywersji i sabotażu, ale w rzeczywistości chodziło o robotników przymusowych, których można było wysłać na wschód.

Ci Górnoślązacy zostali zmobilizowani, ale nie do wojska, lecz do pracy, by w ramach batalionów roboczych odbudowywać zniszczenia wojenne, szczególnie na obszarach ukraińskich i białoruskich. Swoista forma *quasi*-wojskowa oznaczała, że w obozach podlegali sądownictwu wojskowemu, co oznaczało groźbę drakońskich kar za przewinienia.

Podstawy prawne akcji wyznaczył Państwowy Komitet Obrony ZSRS 3 lutego 1945 r., ale z rozpoczęciem operacji poczekano na decyzje konferencji w Jałcie. Kolejna po bałkańskiej fala pozyskania „żywych reparacji” objęła obszary Górnego Śląska i Prus Wschodnich z możliwością jej rozszerzenia na tereny położone bardziej na zachód w miarę ich zajmowania przez Armię Czerwoną. Po konferencji w Jałcie zakończonej 11 lutego 1945 r. Stalin miał milczącą zgodę aliantów zachodnich na potraktowanie pracy ludności niemieckiej jako jednego z elementów odszkodowań dla ZSRS za poniesione straty wojenne.

Były to tylko pozory, bo przecież Sowieci zrealizowali podobną operację na przełomie lat 1944/1945 na Bałkanach i widzieli, że nikt nie zamierzał ich powstrzymać przed powtórzeniem takiej akcji deportacyjnej.



## Represje komunistyczne wobec ludności górnośląskiej w latach

**1945-1951. Mapa na podstawie Atlasu Historycznego Górnego Śląska w XX w. Zbiór map edukacyjnych autorstwa Dawida Smolarza i Marcina Kordeckiego, wydawca Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej, współwydawca IPN Oddział w Katowicach, 2013. Za: Tragedia w cieniu „wyzwolenia”. Górny Śląsk w 1945 roku. Materiały edukacyjne, IPN Oddział w Katowicach, 2015**

## **Powojenna łapanka na górnym Śląsku**

Rozpoczęła się wielka łapanka na terenach przedwojennego „niemieckiego” Górnego Śląska. Po 12 lutego 1945 r. na słupach, murach domów, wrotach stodół pojawiły się czerwone plakaty. Wzywały one mężczyzn w wieku 17–50 lat do stawienia się w określonych punktach z zapasem żywności na 10–15 dni oraz ubraniem na zmianę. Paradoxem było to, że ludzie sami się zgłaszali, bojąc się konsekwencji karnych, zwłaszcza... „zsyłki na Sybir”.

Sowietom chodziło o pochwylenie w krótkim czasie maksymalnie dużej grupy robotników, stąd funkcjonariusze NKWD nie gardzili zabieraniem np. całych zmian wprost z kopalń. Na terenach wiejskich organizowano łapanek. Zatrzymanych gromadzono w obozach przejściowych. Największy był w Łabędach, ale właściwie każde miejsce było dobre, np. więzienie w Bytomiu lub koszary piechoty w Gliwicach.

Zatrzymanych dzielono pod kątem wykonywanych zawodów. Posiadane kwalifikacje decydowały potem o miejscu zsyłki na terenie ZSRS. Rolnicy, budowlańcy, robotnicy niewykwalifikowani mieli trafić na Białoruś lub w rejon ukraińskiej Odessy, do pracy w kołchozach, przy karczowaniu lasów, kopaniu torfu i budowach. Z kolei górnicy, hutnicy i robotnicy wykwalifikowani mieli trafić na wschód w rejon Donbasu i ówczesnego miasta Stalino, noszącego dziś nazwę Donieck. Wypuszczono na wolność jedynie osoby z widocznym kalectwem. We wspomnieniach widać wyraźnie, że alkohol jako środek wykupu był stosunkowo mało skuteczny.

W marcu 1945 r. ruszyły pierwsze kolumny piesze do dworców kolejowych, gdzie czekały już wagony bydłące, tzw. krowioki. Kluczową rolę odgrywał dworzec w Pyskowicach, skąd wyruszyło najwięcej transportów na wschód. Górnoślązacy jechali do łagrów poupychani maksymalnie w wagonach, gdzie za wyposażenie służyły

jedynie gołe prycze z desek i piecyk, a dziura w podłodze spełniała funkcję ubikacji.

Już na etapie transportu, który jechał najczęściej kilkanaście dni, liczył się czas, a nie kondycja przewożonych. Ciasnota, nieregularne posiłki i brak opieki medycznej skutkowały tym, że nawet ci najzdrowsi przybywali na miejsce poważnie osłabieni, a z kolei ci mniej odporni w najlepszym wypadku jako chorzy. Część deportowanych nie przeżyła tej drogi. Ich zwłoki przekazywano okolicznej ludności, by ta pochowała ciała, ale gdy nie było takiej możliwości, po prostu wyrzucano je z wagonów na nasyp kolejowy. W ten sposób ślad po wielu Górnoszlązakach zaginął na zawsze.



**łagry na terenie ZSRS, do których trafiali deportowani Górnoszlązacy. Oprac. merytoryczne D. Węgrzyn, oprac. graficzne B. Nikonowicz. Za: Deportacje Górnoszlazaków do ZSRS w 1945 roku. Teka edukacyjna, IPN Oddział w Katowicach, 2020, wydanie II rozszerzone i zaktualizowane**

## Rachunki krzywd

Poważnym problemem jest oszacowanie globalnej liczby deportowanych z Górnego Śląska. W 2021 r. IPN Oddział Katowice wydał *Księgę aresztowanych, internowanych i deportowanych z Górnego Śląska do ZSRR w 1945 roku*. W trzech opasłych tomach, na ponad 3 tys. stron znalazły się biogramy 46 200 Górnoszlazaków. Śmiertelność wśród wywiezionych była wysoka i mieściła się w granicach 25–30 proc. (wahała się w zależności od warunków panujących w poszczególnych obozach).

Generalnie praca Górnoszlazaków, a właściwie cywilów z Europy Środkowo-Wschodniej wywiezionych w liczbie

szacowanej na 350 tys. osób, wiąże się z klęską pewnej iluzji władz sowieckich. Deportowani cywile uznani za Niemców z terenów Europy Środkowo-Wschodniej trafili do łagrów specjalnego systemu obozowego, analogicznego do GUŁagu, czyli Głównego Zarządu ds. Jeńców Wojennych i Internowanych NKWD (MWD).

Wieloletnie milczenie w okresie PRL pogłębiło poczucie krzywdy. Gdy po zmianach ustrojowych 1989 r. można już było mówić o „internirungu”, wielu deportowanych nie żyło albo nie chciało wracać do bolesnych wspomnień.

Umieszczano ich w batalionach roboczych zlokalizowanych tuż obok poszczególnych zakładów pracy. Przedsiębiorstwa w zamian za pracę miały wypłacać wynagrodzenie, które przejmował komendant obozu. Z tej gotówki miał opłacić jego funkcjonowanie, utrzymanie, wyżywienie i opiekę medyczną dla internowanych.

Optymistycznie zakładano wysoką rentowność owych obozów; na tyle dużą, że robotnicy przymusowi mieli otrzymywać nawet wynagrodzenie w postaci niewielkiej kwoty częściowo wypłacanej w gotówce, a częściowo odkładanej na imiennym obozowym rachunku, tak by w momencie wypuszczenia na wolność zwolniony mógł dysponować pewną kwotą.

Okazało się to iluzją. Przede wszystkim deportowani, w tym Górnoślązacy, trafili na tereny Ukrainy i Białorusi, gdzie po przejściu frontu wiele budynków było totalnie zrujnowanych. Najczęściej musieli wybudować sobie obóz i go wyposażać. Początkowo łagiernicy spali byle gdzie i jedli na ziemi. Praktycznie przez cały 1945 r. w obozach nie było infrastruktury, łaźni, odwieszalni lub stołówki.

Minimalne wyżywienie, brud i ciężka praca przez sześć dni w tygodniu – szybko spowodowały degradację zdrowotną deportowanych. Spali i pracowali w tych ubraniach, w których przyjechali. Dlatego szybko się zużyły. Już w połowie 1945 r. komendanci obozów raportowali przełożonym, że mają sporą grupę więźniów, którzy chodzą w łachmanach i boso lub w „szczętkowym obuwiu”. A przecież wkrótce miały nadejść jesień i zima.

Ludzie umierali przy pracy, w drodze do niej, ale równie groźne okazały się epidemie chorób zakaźnych, które w warunkach braku higieny i podstawowej opieki medycznej zbierały obfite żniwo. Liczenie na zyski owych obozów okazało się mrzonką. Przedsiębiorstwa zatrudniały więźniów, ale wypłacały najniższe wynagrodzenie. Praca była więc ciężka, często bezsensowna i źle zorganizowana. Te wszystkie czynniki nie tylko składały się



na wysoką śmiertelność, ale też na niski odsetek osób zdolnych do pracy.

Deportacja na Wschód miała też inny wymiar. Na Górnym Śląsku pozostały młode matki, najczęściej z kilkorgiem dzieci, które jednego dnia straciły jedynego żywiciela – deportowanego męża. Kobiety stanęły samotnie wobec nowych wyzwań. Nie miały większego majątku do spieniężenia, a zresztą na jak długo owe środki by wystarczyły.

Grupa wychodzących do pracy topniała w oczach. Nie byli oni w stanie wypracować nawet kwoty pozwalającej na utrzymanie zarówno pracujących, jak i chorych, nie mówiąc już o obsłudze obozu i strażnikach. Obozy były deficytowe. Próbując ratować sytuację, już w połowie 1945 r. zaczęto wypuszczać niektórych na wolność. Nie chodziło tu jednak o względy humanitarne, ale o brutalne prawa ekonomii.

Przez kolejne lata wypuszczano stopniowo do domów osoby „zbędne”, a więc stare, schorowane i niezdolne do pracy. Osoby zdrowe i zaprawione w pracy były przetrzymywane w łagrach do początków 1950 r., kiedy zdecydowana większość deportowanych mieszkańców Górnego Śląska została już zwolniona.

## **Powroty**

Bardzo skomplikowane były drogi powrotu Górnoszlązaków do domów. Ci, których uznano za Polaków, byli kierowani do Polski. Dłuższa była natomiast droga tych, którzy byli określani jako Niemcy. Kierowano ich do obozu nr 64 we Frankfurcie nad Odrą i dopiero tam po wypuszczeniu na wolność i podleczeniu mogli podjąć starania o wyjazd na Górny Śląsk.

Do domów wracały osoby skrajnie wyczerpane i chore, a śmiertelność w drodze powrotnej wcale nie była niższa niż w monecie, gdy wywożono ich do ZSRS. Wielu też zmarło wkrótce po powrocie do domu.

Deportacja na Wschód miała też inny wymiar. Na Górnym Śląsku pozostały młode matki, najczęściej z

kilkorgiem dzieci, które jednego dnia straciły jedyne go żywiciela – deportowanego męża. Kobiety stanęły samotnie wobec nowych wyzwań. Nie miały większego majątku do spieniężenia, a zresztą na jak długo owe środki by wystarczyły. Musiały podjąć pracę, co było trudne, gdy się miało małe dzieci i nie posiadało kwalifikacji, a dobrze opłacana praca była zarezerwowana dla mężczyzn (kopalnie, huty itp.).

W utrzymanie i wychowanie dzieci musieli się włączyć dziadkowie. Dzieci na Górnym Śląsku wychowały się, nie widząc lub nie pamiętając ojca, który nie wrócił z Sowietów. Jeśli wrócił, to był często bardzo schorowany.

Zmobilizowani do pracy przymusowej w ZSRS na Górnym Śląsku nigdy nie doczekali się rehabilitacji ze strony oprawców, czyli władz rosyjskich. Oparto się na osobliwej konstrukcji prawnej, że owej rehabilitacji nie podlegają represjonowani administracyjnie poza granicami ZSRS. Jako miejsce represji przyjęto Górny Śląsk, teren, gdzie tych ludzi zatrzymano, a nie sowieckie łagry, gdzie potem trafili i masowo umierali.

Wieloletnie milczenie w okresie PRL pogłębiło poczucie krzywdy. Gdy po zmianach ustrojowych 1989 r. można już było mówić o „internirungu”, wielu deportowanych nie żyło albo było w takim wieku, że nie chciało wracać do bolesnych wspomnień sprzed lat.

Pamięć o tych wydarzeniach jest jednak ważna dla Górnoszlązaków, dziś już starszych ludzi, którzy w 1945 r. jako dzieci odprowadzali ojców, wujków lub starszych braci do granic swoich miejscowości, by potem wielu z nich już nie zobaczyć wśród żywych. Niektórzy z nich dopiero dzisiaj dowiadują się, kiedy i gdzie zmarł ich krewny. Informacje te mogą zamieścić na symbolicznej mogile na Górnym Śląsku, bo groby tych, którzy nie przeżyli deportacji na „niehumanitarnej ziemi”, dawno już zniknęły, a nierzadko powstały na nich fabryki lub osiedla mieszkalne. Pozostała jednak pamięć o bolesnych wydarzeniach tragedii górnośląskiej z końca II wojny światowej.

Tekst pochodzi z numeru 5/2022 „Biuletynu IPN”

**COFNIJ SIĘ**